

puścił się z wolna naprzeciw Dossenau. Nie długo stanął przy pierwszej willi w Condamine i tu się zatrzymał, nie chcąc iść dalej, aby się z Dossenauem nie minąć. Była to willa mała, ale zbudowana z wdziękiem, okolona uroczą zielenią. Wyglądała tak powabnie, tak wesoło, jakby w niej tylko dla szczęścia było miejsce, jakby w niej tylko wesołe śmiechy rozbrzmiewać miały. Siadł na przydrożnej ławeczce, spoglądał na ową willę, myślał o Helenie, to znowu stanął mu przed oczyma hrabia de Rivallier z przestrzeloną skronią, to znowu żal mu było owdowiałej Ellinory. A ponad tem wszystkim górują te smutne przeczucia, które go ogarnęły w Nizy, gdy do Monte Carlo wyjeżdżali. A te przeczucia coraz smutniejsze. Dlaczego? Wszakże już dość tego co widział, co słyszał i na tem skończyć się powinno. „Nieskończy“ — szepnął głos nieznany, wewnątrz duszy ukryty, szepnął jakby nowe jakieś przeczucie. Wzdrygnął się Wolfgang, zerwał z ławki, chciał się przechadzać, rozruszać, w tem roztwierają się drzwi w tej powabnej willi, wychodzi z nich na szczydle oparty Dossenau, wprowadza go kobieta, pochyla się do rąk Dossenaua, chwytając je, całuje i znika we drzwiach. Poznał ją Wolfgang, to była Ellinor.

Nie wywarła już na niego takiego wrażenia, jak niegdyś w Walramsegg i byłby może obojętnie na nią spoglądał, gdyby nie uczucie żalu i litości nad nieszczęśliwą. Podszedł naprzeciw Dossenaua, a ten zdziwił się wprawdzie, ale nie pogniewał, bo sam jakoś inaczej był usposobiony, niż w Monte Carlo. Zniknęła mu z twarzy surowość, a natomiast znać było cokolwiek rozrzwinięcia. Odezwał się też spokojnie do Wolfganga:

— Ta biedna kobieta jest nieszczęśliwsza, niżeli sądziłem. Jakby w ostatnim akcie tragedii, wszystko zważyło się na jej głowę. Zdaje mi się, że więcej grzeszył jej ojciec, a niżeli ona.

— Więc istotnie jest nieszczęśliwą?

— Ej, gorzej niż nieszczęśliwą. Jej ojciec stracił wszystko; tron króla kolejowego runął w gruzy, a on sam znajduje się w więzieniu.

— W więzieniu! — zawołał Wolfgang. Mühlendorfer w więzieniu!

— Tak mój drogi. Dowiedziałem się z ust jego córki. Tak bywa zawsze, gdy lekkomyślnie operuje się kredytem. Nagle go brakło i nagle spadła katastrofa. Stracił głowę tak, że nawet schronić się nie umiał. Uwięziono go pod zarzutem popełnionych oszustw i wyłudzeń, oderwano od żony ciężko chorej, a ta biedna kobieta w dwa dni potem ze wzruszenia umarła. Majątek Mühlendorfera objęto konkursem, a córkę pozostałą obrzucono obelgami, znieważono ją, napađano i dlatego wyjechała z mężem zagranicę, aby przynajmniej uniknąć zniewag i napaści.

Wolfgang był wzruszony do głębi.

— Co za straszne nieszczęście — szepnął i zapytał: — A jakże zniosła wiadomość o śmierci męża?

— Jak bohaterka! W pierwszej chwili ogarnęła ją rozpacz, ale opanowała się i okazała tyle hartu, tyle siły woli, że z podziwem na nią spoglądałem. Zdaje mi się, że to wszystko przeczuwała, bo nie było dla niej tajemnicą, że Rivallier przegrał ostatnie pieniądze, jakie jeszcze posiadali. Choćby ta kobieta kochała była swego męża, to w ostatnich czasach musiała być powzięta dla niego może nawet i pogarda. W rozmowie ze mną broniła go, osłaniała, usiłowała nawet usprawiedliwiać, ale mimo tego czuć było w jej słowach, że hrabia de Rivallier niegodziwie z nią postąpił.

— I cóż to będzie? Co się stanie z tą kobietą? Może ona teraz w najstraszniejszej nędzy?

— Zdaje mi się, że nie jest pozbawiona jakiegoś znaczniejszego zapasu, bo spokojnie mówi o przyszłości. W najdelikatniejszy sposób proponowała jej pomoc pieniężną, ale wymówiła się od niej tak stanowczo i z taką godnością, że musiałem nabrać przekonania, iż nie jest bez funduszu. Całe jej zachowanie bardzo mnie ujęło i żałuję teraz, że miałem o niej tak niekorzystne wy-

obrażenie. Mimo tego wszystkiego muszę ci powiedzieć, że owdowiała hrabina de Rivallier powinna dla ciebie pozostać tem samem, czem była panna Ellinor Mühlendorfer po smutnej scenie w ogrodzie zimowym w zamku Walramsegg.

Wolfgang nie dopytywał się już o nic i nie nawet nie odpowiedział na ostatnią uwagę, a i Dossenau nie skory był już do mówienia. W milczeniu siedli do powozu i wracali do Nizy. Gdy byli blisko domu, odezwał się Dossenau:

— Nie mówmy o tem Helenie.

— Czy wolno zapytać, dlaczego pan chce czytać przed nią tajemnicę?

— A po cóż dziewczynie opowiadać o takich tragediach życia?

— Zdaje mi się, że Helena nie tylko może, ale i powinna o wszystkim wiedzieć. Przecież to umysł tak jasny, tak dojrzały, że zdoła przyjąć wiadomość o tym wypadku ze spokojem. Ja wogóle nie chciałbym żadnych mieć przed nią tajemnic i bolałoby mnie prawdziwie, gdybym coś ukrywać musiał.



W pokoju hotelowym leżał na łóżku hr. de Rivallier. W skostniałej ręce trzymał jeszcze rewolwer.

— Czyń pan sobie potem, co się panu będzie podobało, ale dopóki Helena jest pod moją opieką, to chyba ja mam prawo rozstrzygać o wszystkim.

— Ulegam pańskiemu życzeniu, ale usuwam się od wszelkiej odpowiedzialności, jeżeliby z tego tajenia prawdy wynikły jakie nieporozumienia.

#### XIV.

Wolfgang miał noc niespokojną. Niemile, nawet odrażające wrażenia, których doznał, przypatrząc się rulecie, nastroiły go dość smutno. Spotkanie z hrabią de Rivallier, upadek moralny tego człowieka i śmierć samobójcza, nasunęły Wolfgangowi tyle ponurych myśli, że mu świat wydawał się okryty jakąś czarną oponą nieszczęść. Uczucie ludzkości nasunęło mu niepokój o dolę Ellinory, a do tego obowiązek zachowania tajemnicy przed Heleną wyrządzał mu wiele przykrości. Przypominały mu się też uwagi Dossenaua, pełne nieufności, podejrzliwości, uwagi wprost uwłaczające. To wszystko odbierało mu sen, rozdrażniało, męczyło.

Z tego chaosu myśli, wrażeń, uczuć, wyłaniało się pragnienie pospieszenia Ellinorze z pomocą, okazania jej życzliwej przyjaźni. Miłość jego dla

Heleny była czysta, prawdziwa, głęboka, więc nie obawiał się wcale, aby Ellinor zdołała bodaj na chwilę tę miłość zmniejszyć, przytłumić. Rozwagał dobrze, badał sam siebie i mógł sobie śmiało powiedzieć, że go do Ellinory nic innego nie pociąga, prócz obowiązku uczciwego człowieka, który chce znajomej kobiecie w nieszczęściu pomagać. Gdyby go był Dossenau nie zmusił do zachowania tajemnicy przed Heleną, byłby przed nią wyznał to wszystko, co myśli, czego pragnie, a pewien był, żeby zamiar jego pochwaliła.

Jakże pozostawić tę nieszczęśliwą kobietę, zdalą od ojczyzny, wśród ludzi obcych, opuszczoną, pozostawić bez przyjacielskiej rady, bez opieki, bez funduszu? Że Dossenau proponował jej pomoc pieniężną, a ona ją odrzuciła, to jeszcze nie dowód, aby jej położenie było spokojne i bezpieczne. Może Dossenau uczynił swą propozycję cokolwiek szorstko, a przynajmniej obcesowo i tem ją uraził? Może ma fundusze dostateczne, ale natomiast brak jej opieki, porady, jak się ochronić od napaści złych ludzi? A wreszcie jakże to będzie dla niej bolesne zająć się pogrzebem męża — samobójcy?

Nie, nie można jej tak zostawić na pastwę losu. Gdyby Helena o tem wszystkim wiedziała, samaby niezawodnie życzyła sobie tego, aby się zaopiekował opuszczoną wdową. Tak. Pojadę! Helenie o tem powiedzieć nie mogę, a Dossenauowi nie potrzebuję. Bardzo go cenię, považam, uczuwam nawet rodzaj synowskiego przywiązania do tego zacnego człowieka, ale nie potrzebuję jak dzieciak prosić go o pozwolenie czynienia tego, co uważam za stosowne i godne. Wreszcie to natrętne i niedelikatne narzucanie się z opieką, ta nieufność do mnie, dają mi zupełne prawo okazania Dossenauowi, że jestem człowiekiem samodzielnym i czynię to, co mi własne przekonanie dyktuje. A więc — pojadę.

Tak myślał Wolfgang i tak postanowił. Zwykle zrana przebywał w swoim pokoju i prawie do południa pracował nad dziełem naukowym. a Dossenau z Heleną albo w parku przebywali, albo najczęściej wyjeżdżali w okolicę. Wolfgang, wstawszy z łóżka znużony, do pracy się dziś nie zabrał, tylko po śniadaniu, gdy Dossenau z Heleną na dalszą wycieczkę wyruszyli, udał się na dworzec i pojechał do Condamine. Poważny i spokojny stanął przed willą, w której Ellinor mieszkała i bez najmniejszego wzruszenia zadzwonił, podała służącej bilet, poczem natychmiast poproszono go do salonu.

Na progu powitała go Ellinora. Nie zmieniła się wcale, ta sama co w Walramsegg, tylko na jej twarzy nie było wesołego nśmiechu, tylko czarna żałobna suknia, dodawała jej powagi.

— Jak to pięknie, że pan nie zapomniawszy o mnie, kochany przyjacielu. Byłam pewną, że pańskie zacne serce okaże mi braterskie współczucie. Dziękuję panu, bardzo dziękuję.

Ellinor wskazała mu fotel, usiadła we właściwej odległości i w całym jej zachowaniu było tyle taktu, tyle miary właściwej, że Wolfgang doznał prawdziwego zadowolenia. Spokojny był, że Ellinor pojmuje jego wizytę tak, jak ją pojąć była powinna.

— Chcę być na usługi pani, może właśnie teraz, gdy trzeba będzie zająć się pogrzebem.

— Dziękuję bardzo, ale to sprawa już ułożona. Jeden z kuzynów mojego męża, zawiadomiony o nieszczęściu telegraficznie, przybył natychmiast i on sam zajmie się przewiezieniem zwłok do Francji, gdzie je w grobach rodzinnych hrabiów de Rivallier pochowają. Bardzo mu jestem wdzięczna za to, bo istotnie byłabym poniekąd bezradną. Niestety nie mogę nawet wziąć udziału w pogrzebie, aby się nie narazić na pociski krewnych i przyjaciół mojego męża, którzy mi tego wybaczyć nie mogą, że zawiódł się, licząc na miliony posag.

Mówiła zupełnie spokojnie, może nawet obojętnie, a Wolfgangowi wydało się to objawem owego heroizmu, którego się Dossenau w Ellinorze dopatrywał.

(C. d. n.)